

NOVA EPOKA

W STANIE PIERWIASTKOWYM

ROZMOWA Z **WOJCIECHEM KAJTOCHEM**

to możemy...
kto? Jak tam zamek?
le? I w ogóle co sły
twego w Malborku?

ork jest pieprzoną
pozerskiego gówna,
nas w ogóle nie inter
to dobre miejsce na
zdjęć i najebanie się
na tym.

opadzie '94 nagraliś
o części w domu AB
szcze zastanawiałem
odbywa? Co na to
rodzice, pewnie

raliśmy reha
a + gary, późni
raliśmy voca
te nie mie
oskta, to
wazyacy
-Arthur

a ty
do
la
ki,
na;

n/
rno
i?

.De

e



Panie profesorze, dlaczego prasoznawca sięgnął po ziny?

W 1996 r., kiedy zacząłem pracę w Ośrodku Badań Prasoznawczych zajmowano się tam grantem, który obejmował zrobienie katalogu zinów. Ściągano je z całej Polski. Miałem napisać o ich języku. Zacząłem czytać i zorientowałem się, że nic nie rozumiem. To było jak płachta na byka. Skoro nie rozumiem, to chcę zrozumieć. W związku z tym zabrałem się za studiovanie zinów i doszedłem do wniosku, że tam kryje się wiele ciekawych rzeczy, nowa epoka w stanie pierwiastkowym.

W połowie lat 90. obowiązywała teza: **bruLion** jest „nową epoką w polskiej kulturze”. Znałem prace o tym środowisku. Wynikało z nich, że w latach 80-tych to było normalne literackie pismo drugiego obiegu, które w dużym stopniu zajmowało się polityką, a po 1989 r. niejako stanęli na czele. Ale to przeczyło prawdzie, którą zna każdy historyk literatury. W momencie, w którym rodzi się nowa epoka, rządzą przedstawiciele epoki starej. Są na Parnasie i narzucają ton. Kiedy po latach patrzy się na tę epokę to nie na dzieła starych, lecz na to, co gdzieś tam młodzi zaczęli wtedy pisać. A wtedy mówiono: jakiś tam Mickiewicz, smarkacz z prowincji kto zna tego Litwina? A jakiś Prus? Też smarkacz, właśnie był w Szkole Głównej, co on właściwie pisze, o co mu chodzi?

A Żeromski? Boże święty, on matury nawet nie ma! No więc tak właśnie wyglądają początki nowego pokolenia. Natomiast starzy rządzą. Myślę — teraz **bruLion** rządzi, więc to niemożliwe, by był początkiem nowej epoki, bo to przeczy zdrowemu rozsądkowi. W związku z tym zacząłem czytać literaturę, która się tam, w zinach pojawiała, m.in. w *LAMPIE I ISKRZE BOŻEJ*. Doszedłem do wniosku, że laboratorium nowej literatury jest właśnie tam, a **bruLion** to ostatnie peerelowskie pokolenie, które roboczo nazwałem pokoleniem stanu wojennego, do którego starszej połowy zresztą sam się zaliczam. Dorosłe życie zaczęliśmy właśnie wtedy. Wszystko się zgadza z Wyką: wspólnota życiorysu, przeżycie pokoleniowe... ale na miłość boską, stan wojenny wydarzył się, kiedy PRL trwał, więc jakaż to nowa epoka? A ta kryła się w miejscu, w które mało kto zagląda — w zinach.

Były więc trzy przyczyny sięgnięcia po ziny: po pierwsze przypadek, po drugie to, że stanowiły dla mnie wyzwanie intelektualne, a po trzecie to, że zgodnie z moją wiedzą o przebiegu procesów historycznoliterackich tam powinno być coś ważnego.

Czy udało się to znaleźć?

To, co nowe — rodzi się obok naśladowania starego. Niektórzy zinowcy naśladowali Nową Falę, a nawet przedrukowywali Andermana. Z drugiej strony jednak koniecznie chcieli być nowi i wiedzieli, na czym ta nowość ma polegać — na tym, że mają być postmodernistami. W związku z tym udawali schyłkowość, pisanie o niczym i tak dalej. Nazwano to banalizmem. Z trzeciej strony — byli rzeczywistą awangardą. Pisali tak, żeby wszystkich wokół doprowadzić do szału. Mam tu na myśli nurt turpistyczny: pisanie jak najohydniej, jak najbardziej irytująco, pokazywanie rzeczy brzydkich jako pięknych, obrzydliwych moralnie jako wzniosłych... — świata na opak. Ale to nie była karnawalizacja, bo nie odbywało się to w ramach

święta, ale w ramach codzienności.

Byli to ludzie młodzi. Wściekały ich ograniczenia. Rodzice, szkoła, narzucona ideologia, polityka. A dotąd bardzo rzadko się zdarzało, by bardzo młodzi ludzie wydawali. Więc to kolejny nowy walor. Można było zobaczyć, jak młody człowiek widzi rzeczywistość i szczerze o niej mówi, bo nikt go nie kontroluje. Jeżeli ma ochotę zabić swoich rodziców, to pisze o tym opowiadanie. Oficjalny pisarz by czegoś takiego nie zrobił.

Ponadto zinowcy mieli autentyczny kontakt z kulturą masową. Tworzyli teksty udające seks telefony, reklamy, nurzali się w rzeczywistości medialno-reklamowo-handlowej.

...której nie opisywał główny nurt literatury polskiej.

Bo starzy nie spoglądali na niziny. Nowa epoka to zawsze bunt nizin, podnoszenie tego, co się depreczuje. Tu do głosu dochodziła także prowincja – Zielona Góra, Dębica. Polska B także... np. Lublin. Każda nowa epoka to najazd prowincji na stolicę. Także ten warunek nowości, przetłomu epok został spełniony.

Warto dodać jeszcze kpinę i niechęć do wszelkiej polityki. Denerwowali ich zarówno zomowcy, jak i rewolucjoniści à la, cytuję, „pierwsza solidarka”.

To trzecia, pomijana zwykle strona konfliktu społecznego u schyłku PRL...

...która dotąd nie była widoczna. Jeżeli zaczyna się nowa poetyka, bunt przeciwko rzeczom zastanym i ujawnia się to, co dotąd niewidoczne, to z całą pewnością nadchodzi nowe.

Spróbujmy zrobić odsiew. Co weszłoby do alternatywnej antologii młodej literatury ?

Mam słabą pamięć do nazwisk, a autorzy często posługiwali się pseudonimami. Pamiętam **Marcina Wrońskiego, Jarka Suszka, Rafała Skrobotę**. Nie wiem, co dokładnie się z nimi potem działo, ale wtedy pisali całkiem dobrze. Wiem, że Wroński pisze teraz kryminały. A za zinowych czasów napisał bardzo ładną, oniryczną opowieść DNI MIODNEGO LATA. Pamiętam takich, którzy się silili, jak Kitliński. To było fatalne, ale zarazem bardzo awangardowe. Trochę wyróżniał się **Andrzej Rodys**, albo **Marek Kochan**. Na pewno **Jan Sobczak**. Podobał mi się też **Miłosz Rynarzewski**. Był zwariowany, lubił paradoksy, z jednej strony fantastyka, a z drugiej filozofia.

A poeci?

Zajmowałem się przede wszystkim prozą. Jeśli chodzi o poezję, to modne były tzw. wiersze z rymami. Jakoś mnie to nie pociągało za wyjątkiem **Jarka Suszka**, którego uważam za poetę, bo pisał tzw. prozki, nowy gatunek w obrębie liryki prozą.

Jak wspominałem, wielu podpisywało się pseudonimami i trudno powiedzieć, co z nich wyrosło. Kiedyś przeczytałem doskonały literacko reportaż. Bohaterem był punk pracujący w zakładzie dla lekko upośledzonych. Wtedy wprowadzono służbę zastępczą i „wszystkie alternatywiści” pomaszzerowały odrabiać wojsko jako salowi w szpitalach, opiekunowie chorych psychicznie etc. Jego opis ośrodka był naprawdę wstrząsający. Nie pamiętam nawet w którym zinnie... Kolejny po LAMPIE świetny zin to SZEPT MURU wydawany przez Metysa. Może tam to było?

Pytam o poetów punk rocka, bo zależy mi na zaznaczeniu pewnego paradoksu. Ich tek-

sty najpełniej wybrzmiewają właśnie w kontekście zina, koncertu etc. Kiedy pojawiają się poza naturalną przestrzenią to już, mówiąc kolokwialnie, nie robią.

Rzeczywiście, to są teksty do śpiewania czy odgrywania w teatrze, a dobra poezja jest dobra sama z siebie. Żeby napisać dobry wiersz w poetyce postsymbolicznej, trzeba być bardzo wykształconym człowiekiem, o sporej erudycji i trzeba być zdolnym do dużego nakładu pracy nad jednym wierszem, a to nie jest idea alternatywistów. Pisząc prozę trzeba oczywiście pracować nad tekstem, ale w tym wypadku bardzo wiele robi fabuła. Można zaczerpnąć z życia, z zasłyszanych opowieści. To w wielu wypadkach była przecież literatura środowiskowa. Kumpel pisał o kumplu. Żeby pokazać nowe spojrzenie w treści zminimalizowanej do dziesięciu wersów, trzeba się namęczyć. W tym środowisku oczywiście mógłby wybuchnąć wielki talent poetycki, ale stało się inaczej. Zresztą znamy już prozaiczne epoki. Pamięta pan jakiegoś wielkiego poetę-pozytywistę?

Chciałbym zatrzymać się na chwilę przy **Łukaszem Orbitowskim**. To ciekawy przypadek, bo on jest nieco młodszy od zinowców. Owszem pisywał do zinów, ale jako kompletne dziecko. Jego juvenilia znalazłem w EQUILIBRIUM OF NOISE, zinie wydawanym w Krakowie przez **Leszka Wojnicza-Sianożęckiego**. Później przedrukował opowiadanie z tego pisma, czyli uznał, że to już jest to.

On w ogóle zaczął publikować chyba jeszcze przed maturą. To człowiek następnego pokolenia. Od razu garnął się w stronę normalnego pisania i wydawania. Chciał pokazać szerszej grupie ludzi, jakie są te dzisiejsze czasy. Nie musiał pisać w zinach. Jego proza ma w sobie charakterystyczny dla nich młodzieńczy bunt, ale ujęty w karby oficjalnych gatunków, przede wszystkim Kingowskiego horroru realistycznego, ukazującego rzeczywistość i oświetlającego ją za pomocą fantastyki. Zdefiniował swoich bohaterów jako ludzi, których „nie stać na robotę za 700 zł”. Pokazał młodzież walczącą, żyjącą, czotgającą się w pierwszych latach polskiego kapitalizmu. On dla nas, ludzi już nieco ustawionych, był trudny do zniesienia, a co dopiero dla młodych, którzy musieli wtedy startować. Opisał typy ludzkie, miejsca, okolice, historie. Jest przyrodnym realistą. Nie jest rewolucjonistą, szybko przeszedł na twardszy grunt, ale kojarzy mi się z zinami dlatego głównie, że otarł się o metal.

Metalowcy nie tworzyli literatury — pisali o swoich sprawach. Wartość artystyczna była efektem ubocznym tego, jak to robili (śmiech). Dobrym przykładem są takie pisma jak INFERNAL DEATH **Popiołka i Piaseckiego**, SADISTIC **Jaszaka**, czy **Górczyńskiego** ALCOHOLIC BUTCHER. ŚCIERWO DLA CHLAJĄCYCH METALI (śmiech). Potrafili wspaniale kpić z siebie samych. Bo metal był zasadniczo poważny, satanistyczny, ideologiczny, czasami polityczny. Bunt objawiał się przez ich stosunek do samych siebie i do kultury masowej, którą parodiowali.

Nigdy nie zapomnę artykułu, który przeczytałem w jednym z numerów INFERNAL DEATH. Był o pośmiertnych przygodach ciała Marilyn Monroe (śmiech). Jeśli wierzyć tezie tego artykułu, to zrobiła furorę wśród miejscowych nekrofilii. Trudno o bardziej drastyczną kpinę z mitu gwiazd. Sądzę, że tylko metalowcy mogli wpaść na coś takiego.

Z ich tekstów można wywnioskować, że ulubioną lekturę stanowiły podręczniki anatomii.

Raczej podręczniki medycyny sądowej, kroniki kryminalne. Lubili makabrę. Charakterystyczną dla metalowców techniką „poligraficzną” była tzw. wyklejanka – kserograficzny kolaż zdjęć, rysunków, fragmentów tekstów prasowych. Z reguły zawierały one następujące elementy: symbolikę chrześcijańską – krzyże, kościoły, papieże; pornografię w najostrzejszym wydaniu; przypadki kryminalno-sądowe i muzykę. Czy nie sądzi pan, że kolaż takich elementów dobrze opisuje wrzask i zgiełk, w którym żyjemy? Moim zdaniem ta mieszanina kultury masowej i ideologii jest bardzo sugestywna.

Metal był pouczający jeszcze z dwóch powodów. Po pierwsze pokazywał, jak nieznośna jest kuratela religii nad młodym człowiekiem. Metalowcy albo popadali w różne odmiany satanizmu albo odcinali się od wszelkich form religii. Często na zasadzie „na złość babci”. Skoro wszyscy wierzą w Pana Boga, to ja nie będę, albo będę czcił tego drugiego. Później, po zatoczeniu pełnego koła, buntowali się przeciwko buntowi (śmiej). Tak powstał np. biały metal. Ale generalnie była to młodzież skłonna do przyjmowania światopoglądu religijnego, przejmowania się tymi sprawami. Oni na serio interesowali się demonami, diabłem. Penetrowali najgorsze z możliwych ideologie. Satanizm i neopoganizm potrafili łączyć z faszyzmem. O ile punkoidzi uciekali od polityki, o tyle metale drążyli rejony, w których nikt inny by się nie ośmielił grzebać. To był bunt intelektualny, ale i praktyczny, to była innego typu odpowiedź na rzeczywistość. Nie ucieczka, ale szczególnego typu buntownicza akceptacja.

Metal poucza jeszcze w jednej sprawie. Ziny dzieliły się na dwie kategorie. Pierwsza, to pisma tworzone przeciw komercji, a druga to jej naśladownictwo. Weźmy THRASH’EM ALL. Najpierw funkcjonowało jako zin, nie miało numeru ISSN, było drukowane pokątnie. Ale zawsze miało strukturę profesjonalnego pisma. Autorzy ponadawali sobie funkcje redaktorów, publikowali stopkę. Zalegalizowanie i normalne wejście na rynek było kwestią czasu. Zupełnie inaczej było w przypadku punka. Niektóre legendy skomercjalizowały się z trudem, po latach. Metal był gdzieś pośrodku. A hip hop jest już prawie w całości komercyjny. Nigdy zresztą nie wytworzył swoich zinów (w każdym razie znanych). Subkultura, alternatywa – to wspaniały temat dla reklamy. Moja koleżanka **Małgorzata Lisowska-Magdziarz** napisała o tym książkę BUNT NA SPRZEDAŻ. W tej chwili bunt został już całkowicie skomercjalizowany. Skejci, graficy, hip hopowcy funkcjonują w reklamach.

Tworzą też własną ekonomię. Nawet najtwardsze, uliczne składy mają własne linie odzieżowe i piosenki przeciwko podróbkom swoich produktów.

Oswoili komercję i dobrze funkcjonują. To lepiej niż być tylko i po prostu elementem komercji. Polski hip hop ma pewne elementy gniewu i autentyczności. Ale to już nie to...

A zatem nic dziwnego, że nowe ziny mają charakter ściśle artystyczny. Bo to rzeczywiście dzieło sztuki. Sam tworzysz własną książeczkę, piszesz, ilustrujesz, produkujesz. Przecież sztuka narodziła się z rękodziela.

Ziny nie powstają już raczej jako pisma subkulturowe. Ale w Internecie istnieje mnóstwo

stron na temat subkultur. Pod względem siły działania nie ma on sobie równych. Ale to nie są ziny. To po prostu portale, które służą określonym celom. Portal nie jest pismem, nie stanowi określonej, zamkniętej całości.

Nie wszystkie subkultury wytworzyły własne teksty literackie. Ku mojej rozpaczy nie udało mi się trafić na zinowe opowiadanie kibiców piłkarskich. Wprawdzie perfekcyjnie postępują się mową ezopową, ale to treści informacyjne. Mało tam literatury.

Nie ma pan poczucia poezji (śmiej). Oni tak barwnie opisują ustawki! Mam trochę ich starych zinów. Są tam rozbudowane, epickie opisy bitew.

A skini? Wywiady od sztancy, czasem jakieś wspomnienia weteranów ruchu.

W zinach punkowych jest podobnie: antyfaszyzm, anarchizm, wegetarianizm i ostatni koncert. Ziny to przecież także po prostu część prasy. Mają rygory, podział na rubryki tematyczne, gatunki. Z tym, że to szczególne działy, szczególne gatunki. U punkowych jest mniej sztancy, bo to środowisko liczniejsze i bogatsze pod względem intelektualnym.

Pisma skinowskie nie miały zbyt rozbudowanych źródeł. Zin powstaje w ten sposób: redaktor zbiera materiały, które mu przesyłają koledzy, on to przede wszystkim gromadzi i układa. U skinów chyba nie miał kto pisać. To zawsze była ludowa kontestacja. Mniej się narkotyzowali, a więcej tłukli. Zawsze było ich też mniej, więc stąd ta niższa jakość. Przecież nie ma prawie literatury skinowskiej czy skrajnie prawicowej. To o czymś świadczy. Chętnie sięgnąłbym do ich internetowych twórców, ale oni się pilnują i nie tak łatwo się tam dostać (śmiej). W tym ruchu były też różne odłamy – jedni zajmowali się tylko muzyką, polityka raczej ich nie interesowała, nawet czasem współpracowali z punkami przy biciu skinów politycznych, inni byli polityczni – proniemieccy albo chrześcijańscy, uważali się za krzyżowców; jeszcze inni wybierali modny u nas faszyzm w stylu włoskim.

Jaka będzie przyszłość zinów? Skończył się masowy ruch wydawniczy. Dawniej w każdej gminie wychodził przynajmniej jeden fanzin. Ale teraz działa magia niszy, hermetycznego kręgu, wąskiego, ekskluzywnego środowiska. Czy w dobie upadku prasy kulturalnej, magazynów muzycznych i Internetu, który też nie jest urządzeniem pozbawionym wad, wzrośnie rola zinów?

Dzisiejsze dzieci mają do dyspozycji wspaniałe zabawki, roboty, samochody sterowane radiem, ale jednak zawsze sięgają też po książeczkę. Teoria komunikacji mówi, że stare sposoby komunikowania nigdy nie zanikają, a jedynie zmieniają swoje miejsce w systemie. Przecież nadal pisze się listy na papierze, choć tylko od wielkiego dzwonu, dla podkreślenia szacunku. Mimo że od dawna literatura wychodzi drukiem, to nadal istnieje jej mówiona forma, na przykład w postaci dowcipów. Przeszłe formy komunikowania czeka więc margines lub szczególne miejsce.

Sądzę, że ziny będą funkcjonować na zasadzie dzieł sztuki, tworzonych przez wąskie grupy. Duża prasa nie obsługuje wszystkich potrzeb komunikacyjnych. Zawsze będą więc także istnieć środowiska o niezatartych interesach. Jeżeli będą miały do dyspozycji nieco pieniędzy

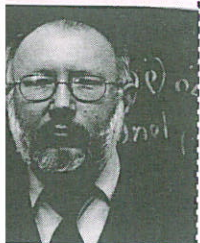
dzy, będą wydawać czasopisma, a nie tylko strony internetowe... Jeśli podniesie się poziom finansowania, będą powstawać marginesowe czasopisma, na przykład społeczno-kulturalne organy domów kultury, czy towarzystw – w małych miasteczkach; podobno jesteśmy coraz bogatsi.

Tyle, że to nie będą ziny. Ziny to jednocześnie przejawy buntu i twórczości. A przyszłość zinów to estetyczna zabawa, „niepróżnujące próżnowanie”, jak pisano kiedyś o poezji.

Na koniec spróbujmy sobie wyobrazić, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłasza Rok Zinów. Jak brzmiałaby laudacja wygłoszona w czasie jego inauguracji? Co oprócz buntu i świeżości twórcy zinów wnieśli do polskiej kultury?

Bunt i świeżość to już jest bardzo dużo. Ale wnieśli też tradycję osławiania współczesnego świata. Ziny były sposobem czerpania z rzeczywistości i odpowiedzi na nią, funkcjonowania mimo niej. Trzeba dodać do tego umiejętność działania w zmieniających się warunkach. Nigdy wcześniej nie było czegoś podobnego. Samoistnie powstające pisemka wydawano w imię walki politycznej, np. dlatego, że byliśmy pod okupacją czy zaborami. Nigdy dotąd nie stanowiły odpowiedzi na postęp, na zmieniające się warunki cywilizacyjne. Nikt nie odbierze twórcom zinów tego, że pod tym względem byli pierwsi. Pewne elementy struktury zinów, ich gatunków też zostały później wniesione do świata prasy, bo przecież niektórzy dziennikarze wychowywali się na zinach. Ale wykorzystywanie ich przez branżę reklamową i prasę komercyjną, to nie powód do chluby, raczej nędzna satysfakcja, że się stworzyło surowiec, z którego można budować posągi, ale również chodniki. Dziś nawet dziennikarze POPCORN-U piszą o sobie „nasza popcornowa załoga” (śmiech).

Jeśli chodzi o pierwszą część pytania i „rok zinów”, to nie jestem aż takim fantastą. Parę lat temu proponowałem nieboszczykowi Komitetowi Badań Naukowych utworzenie wyczerpującej bibliografii zinów. Dostałem miażdżące recenzje. Ich leitmotiwem był argument, że to przecież nie zasługuje na taką pracę. Niebawem ministerstwo będzie miało zresztą problem z ogłoszeniem roku któregośkolwiek spośród zasłużonych pisarzy. A jeśli nawet ogłosi rok zinów, czy inny – to pewnie go nie sfinansuje.



Dr hab. Wojciech Kajtoch – absolwent polonistyki UJ, doktor filologii rosyjskiej (Uniwersytet Warszawski). Autor m.in. przetłumaczonej na rosyjski monografii BRACIA STRUGACCY (zarys twórczości). W 2009 roku w Instytucie Języka Polskiego PAN otrzymał habilitację z językoznawstwa za rozprawę **Językowe obrazy świata i człowieka w prasie młodzieżowej i alternatywnej** (t.1 i t.2). Jest także autorem książek: **Pisarze wobec „innych światów” swoich epok...**, Kraków 1994; **Presymbolizm, symbolizm, neosymbolizm... Rzecz o czytaniu wierszy**, Kraków 1996; **Świat prasy alternatywnej w zwierciadle jej słownictwa**, Kraków 1999, **O prozie i poezji**, Częstochowa 2011 oraz dwóch tomów wierszy. Opublikował ponad 30 większych prac z dziedziny historii literatury polskiej i rosyjskiej XX

wieku, językoznawstwa oraz prasoznawstwa, a także wiele drobniejszych. Jego teksty drukowano m.in. w Melbourne, Moskwie, Doniecku, Mińsku, Belgradzie, Houston i syberyjskim Abakanie. Redaktor pierwszych czterech tomów almanachu literackiego „Proza, proza, proza...”, członek redakcji: ZESZYTÓW PRASOZNAWCZYCH i lubelskiego fanzina ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, członek Komisji Prasoznawczej PAN. Współpracował m.in. z czasopismami: STUDENT, ŻYCIE LITERACKIE, PISMO LITERACKO-ARTYSTYCZNE, KONIEC WIEKU, GALERIA. Adiunkt w Ośrodku Badań Prasoznawczych UJ i w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ. Uczył lub uczył retoryki dziennikarskiej, stylistyki i kultury języka polskiego, gatunków dziennikarskich, pragmatyki językowej. Był licealny polonista.